**„UZDRAWIACZ", grudzień 2008 r.**

# ENERGIĄ W MIĘCZAKA

*Pragnę gorąco podziękować za pomoc jaką otrzymała od Pana tak droga memu sercu moja wnuczka. Oto historia uzdrowienia potwierdzająca Pana niezwykłą moc uzdrowicielską. Moja malutka wnuczka (2,5 roku) zaraziła się na basenie mięczakiem zakaźnym. Jest to infekcja wirusowa bardzo uciążliwa, zwłaszcza dla małych dzieci, gdyż nie poddaje się leczeniu farmakologicznemu. W praktyce jedyna skuteczna metoda to skalpel, no i ewentualnie jeszcze ciekły azot (zamrażanie), który też nie wszędzie można zastosować. Właściwie trzeba bez znieczulenia usuwać guzki. Lekarz - który leczył wnuczkę - kategorycznie stwierdził, że tylko poprzez zabieg chirurgiczny można ich się pozbyć.*

*Rodzice wnuczki próbowali różnych metod leczenia, w tym też i zabiegów bioenergoterapeutycznych, ale wszystko było nieskuteczne. Konieczna była interwencja chirurgiczna. Ten zabieg był ogromnym przeżyciem i szokiem dla maleńkiego dziecka i niestety - po pewnym czasie - znów zaczął się tworzyć nowy guzek.*

*Gdy się o tym dowiedziałam - co już przeszła moja wnuczka i co ją czeka - postanowiłam bez chwili wahania poprosić o pomoc uzdrowiciela duchowego z Zamościa Pana Stanisława Kwasika, wysyłając mu fotografię dziecka. Czytam jego artykuły, wiem, że pomógł już przy infekcji HPV, HBV, a ostatnio jego uzdrowicielska praca zakończyła się ogromnym sukcesem w walce z wirusem HIV. Po tygodniu otrzymałam wspaniałą wiadomość: moja wnuczka jest zdrowa! Infekcja minęła definitywnie, po guzkach nie ma ani śladu. W imieniu swoim i szczęśliwych rodziców po prostu dziękuję. Cieszę się, że zaufałam swojej intuicji i Panu.*

***Z wyrazami wdzięczności i szacunku***

***Bogusława***

Mięczak zakaźny (*łac. molluscum contagiosum*) jest to wirusowa choroba skóry, wywołuje ją wirus **MCV** z grupy ospy. Zakażenie następuje poprzez kontakt z chorym lub z zakażonymi przedmiotami. W tym wypadku dziecko zaraziło się na basenie. Po zakażeniu pojawiają się guzki, na początku są małe, później mogą - choć rzadko - osiągnąć wielkość do 1,5 cm. Leczenie w zasadzie polega na ich wyłyżeczkowaniu lub wyduszeniu ich kaszowatej treści. Znieczulenie zabiegu niewiele daje, dorosłym stają świeczki w oczach, o małych dzieciach nawet trudno pisać, a jest to główna grupa chorych.

Opisany przypadek to kolejny dowód na to, że energią można uzdrowić zakaźnie chorego i to **wysłaną na odległość**, mając tylko jego zdjęcie. W lipcu 2005 r. w “Uzdrawiaczu”, w artykule “Energią w wirusa” opisałem przypadek mojego uzdrowienia z wirusa **HPV**, powodującego u kobiet **raka szyjki macicy**. Mężczyźni są tylko nosicielami tego wirusa. Po tym artykule przysłali mi swoje zdjęcia pacjenci z innymi wirusowymi chorobami, prosząc o uzdrowienie. Tak powstał artykuł “Energią w wirusa - cz. II”, zamieszczony w “Uzdrawiaczu” w styczniu 2006 r., w którym opisuję uzdrowienie pacjentki z nosicielstwa wirusa **HBV,** powodującego wirusowe zapalenie wątroby typu “B”.

Po pierwszym artykule zgłosiła się do mnie również **chora na AIDS**, kilka tygodni wcześniej została wypisana ze szpitala klinicznego z diagnozą: gruźlicze zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych i mózgu, zespół nabytego upośledzenia odporności C-3. Pacjentka ta wirusem HIV zaraziła się w 1992 r., na AIDS zachorowała w 2002 r., trzy lata przed zgłoszeniem się do mnie. Cały czas była pod opieką lekarską. Medycyna nie potrafi wyleczyć z AIDS/HIV. Moje uzdrowicielskie wejście radykalnie poprawiło stan chorej. Prowadząca lekarka nagłą poprawą zdrowia i to w takiej skali była bardzo zaskoczona. Zgodnie z wiedzą medyczną nosiciele wirusa HIV po jakimś czasie zachorują na AIDS, i znów po jakimś czasie odejdą. Moją pacjentkę doprowadziłem do **cofnięcia się choroby AIDS** oraz **do stanu: HIV-ujemny!**
Problem jest taki: **czy wirus został zniszczony, czy przybrał postać przetrwalnikową z uwagi na złe warunki, czyli** – w tym wypadku - **na moją energię**. Tak czy owak, pacjentka żyje i ma się dobrze. Napisałem list do profesora ordynatora kliniki, gdzie chora jest leczona, poinformowałem go o moim uzdrawianiu jego pacjentki i zaproponowałem mu przeprowadzenie eksperymentu medycznego na większej grupie chorych. Profesor moim listem się zdenerwował i oczywiście mi nie odpowiedział. List ten – bez podania

danych osobowych – zamieściłem na mojej stronie internetowej.

W Polsce jest **10 tys. zdiagnozowanych nosicieli wirusa HIV.** Jest jeszcze **20 tys. nosicieli t ego wirusa niezdiagnozowanych,**
a że są to wynika z przesiewowych badań medycznych.
**W**
**sumie 30 tys.**
- to wielka liczba ludzi! I z każdym dniem ich przybywa. Problem mój jest taki: lekarze - na moją propozycję współpracy - mówią
*nie, bo nie*
. Ale jeśli mam rację? Potencjał uzdrowicielski – jakim dysponuję - wskazuje na to, że mógłbym, przynajmniej w jakimś stopniu, rozwiązać polski problem AIDS/HIV. W jaki sposób mam dotrzeć do zainteresowanych? Walenie głową w mur, jak dotąd, niewiele dało. “Uzdrawiacz” spełnił częściowo już swoją rolę. Pozwolił mi poinformować potrzebujących, stąd te przedstawione uzdrowienia, za co ja i szczęśliwi pacjenci jesteśmy mu wdzięczni. A że jestem na początku drogi w docieraniu do świadomości społecznej, iż
**na AIDS nie trzeba umierać**
, to proszę go o dalszą pomoc.

STANISŁAW KWASIK

**Załącznik nr 1**

**„UZDRAWIACZ”, sierpień 2010 r.**

**PRZYPADEK MIĘCZAKA ZAKAŹNEGO**

Pod koniec roku 2009 na moim podbrzuszu i w okolicach łonowych zauważyłem pojedyncze, białe krosteczki, które przypominały kaszaki – ciężko zauważalne, płaskie i pokryte grubą warstwą skóry wypustki. Obserwowałem je przez chwilę w trakcie porannej toalety i na kilka kolejnych dni zupełnie zapomniałem o problemie. Przypuszczałem wtedy, że to pospolite podrażnienie, bądź w najgorszym wypadku, uczulenie, które w przeciągu kilku dni powinno ustąpić samoczynnie. Nic bardziej mylnego. „Wysypka" zamiast zanikać, stopniowo rozprzestrzeniała się, atakując coraz większe obszary skóry. Podbrzusze zyskało kilkanaście nowych punkcików, okolica łonowa ponad dwadzieścia. Co gorsza, kilka krostek wykiełkowało i na penisie. Zacząłem mieć poważne obawy o stan mojego zdrowia. Krostki rozrastały się. Przybierały barwę jasnoczerwoną, a formę mięsistą. Sprawiały wrażenie małych bąbelków, które gromadzą w środku oleisty płyn. Jak się później dowiedziałem, krostki pod naporem płynu pękają, rozlewając się i rozsiewając zarazki dalej.

Chciałem coś z tym zrobić. Jednak moje schorzenie dotyczyło stref na tyle intymnych, że było mi po prostu wstyd pójść do lekarza. Dałem sobie kilka kolejnych dni na obserwacje. Pomimo że rozrastanie ustało, krostki nie znikały. Nie zaobserwowałem również żadnych dolegliwości bólowych, bądź swędzenia. To sprawiało, że byłem dobrej myśli. A może to tylko długa, nie dająca za wygraną wysypka? Niestety czerwone plamki nie znikały. W ruch poszedł internet – nieocenione źródło medycznej wiedzy. Skoro złapałem to dziwne uczulenie, to z pewnością jest to problem bardzo ludzki i ktoś musiał mieć z nim do czynienia! A skoro miał, to być może znalazł sposób na powrót do zdrowia.

I tu pojawiło się kolejne rozczarowanie. Internet, w którym pokładałem tak wielkie nadzieje, okazał się być chaotycznym zbiorem wiadomości, z których jedna wykluczała drugą, sugerując coś zgoła odmiennego, niż poprzednia. I tak przebrnąłem przez niegroźne wysypki i uczulenia na lateks, proszki do prania, brudną bieliznę, poprzez różnego rodzaju choroby wirusowo-płciowe typu kiła, rzęsistek, wielkie niewiadome, a na początkowych stadiach nowotworu penisa kończąc.

Nie dość, że od kilku tygodni walczyłem z bardzo nieestetyczną wysypką – całkowicie uniemożliwiającą normalne funkcjonowanie, to jeszcze w mojej głowie kłębiły się myśli sugerujące najgorsze. Postanowiłem przezwyciężyć własne ograniczenia i pójść do lekarza. Akurat kończyły się święta – dobry okres na umówienie wizyty. Już kilka dni później miałem spotkanie z urologiem, który stwierdził, że jest to zwyczajna wysypka i na pewno niebawem

ustąpi. Dwa, maksymalnie trzy tygodnie i będzie pan zdrów jak ryba. Uspokoił mnie...

Minęła przerwa świąteczna, sylwester. Przyszedł nowy, 2010 rok. A ja wciąż byłem wykropkowany. Czas zmienić specjalistę, pomyślałem. Udałem się do dermatologa, który okazał się być również wenerologiem i niesamowicie niemiłym człowiekiem. Starsza lekarka już na wstępie obdarzyła mnie spojrzeniem, jakbym popełnił przestępstwo przez samo wejście do jej gabinetu. Obejrzała mnie jednak dokładnie i stwierdziła, że może to być mięczak zakaźny, ale dla pewności przez następne dwa miesiące musimy przejść przez testy na kiłę, HIV i zbadać samego mięczaka. Zapewniła mnie jednak, żebym się zanadto nie cieszył, ponieważ jest to wirus, który raczej nie da się wyleczyć, a nawet jeśli, to leczenie potrwa w najlepszym wypadku 6 miesięcy.

Byłem załamany. Załamany na tyle, że jeszcze raz sprawdziłem sieć. Tym razem miałem przynajmniej wystawioną diagnozę, na której opierałem dalsze poszukiwania. I niestety, tym razem internet okazał się bezużyteczny. Dowiedziałem się jednak, że mięczak zakaźny w większości przypadków dotyka małe dzieci, alergików (to ja) oraz osoby z obniżoną odpornością. Opinie co do samego leczenia były różne – niewyleczalne, wyleczalne, ale bardzo długotrwałe i trudne, wyleczalne, ale nie do końca, bo wraca itd. itp.

Zamówiłem kolejną wizytę. Tym razem u dermatolog-pediatry. W przeciwieństwie do poprzedniej lekarki ta okazała się być bardzo miła i konkretna. Zdecydowanie mięczak. Dam panu maść, którą zamówi pan w aptece i zobaczymy, ale raczej nie będzie większych efektów. Trzeba będzie wyciąć!

Wizyta u niej niewiele pomogła. Straciłem nadzieję na wyleczenie, a to tylko spotęgowało nieskuteczność maści stosowanej przez około 10 dni. Krostki jak były tak były. Co więcej, miały się dobrze. Maść okazała się być niekomfortowa, wiecznie brudziła bieliznę. Nie dało się z nią normalnie funkcjonować. Po 10 dniach, kiedy część krostek zaogniła się jeszcze bardziej, dałem sobie spokój...

I tym razem zawiodłem się. Liczyłem, że mimo wszystko da radę uleczyć moją dolegliwość w sposób szybki i bezbolesny. Zwłaszcza, że minęło ponad półtora miesiąca, a mi zaczynało zależeć na czasie. Jeszcze raz skorzystałem z internetu. Tym razem w wyszukiwarce wpisałem: „mięczak – uzdrowienie”. Wyskoczyło kilka tradycyjnych wiadomości z różnych for. Jednak pierwszy wynik prowadził do prywatnej strony jakiegoś uzdrowiciela. Z ciekawości kliknąłem przechodząc do artykułu „Energią w mięczaka”. Starsza pani opisywała przypadłość

swojej wnuczki, chorej od dłuższego czasu na mięczaka. Medycyna konwencjonalna była bezsilna. Zwróciła się z pomocą do Pana Stanisława Kwasika – uzdrowiciela z Zamościa, na którego stronie znajdował się ww. artykuł. Zacząłem mieć nadzieję. Jednak jeden artykuł to za mało, aby mnie przekonać. Spędziłem 2 godziny na stronie Pana Stanisława – czytając większość opisywanych przez uzdrowione osoby dolegliwości i tego jak w cudowny sposób znikały.

Warto było spróbować. Świat energii i głębszego wglądu w ludzką naturę zawsze był i będzie mi bliski. Zacząłem mieć żal do samego siebie, że wcześniej nie wpadłem na takie rozwiązanie. Napisałem mail do Pana Stanisława, opisując mój problem oraz prosząc o pomoc. Błyskawiczne, bo jeszcze tego samego wieczoru, otrzymałem mail zwrotny, w którym Pan Stanisław poprosił o zdjęcie w celu przekazania energii na odległość. Zdjęcie wysłałem i przez kolejne 3 tygodnie byliśmy w kontakcie mailowym.

I tutaj przychodzi trudny moment, w którym należałoby opisać efekt uzdrawiania. Większość osób traktuje ten temat niezbyt pochlebnie, zazwyczaj uważając, że jest to podstęp i oszustwo. Powszechnym jest argument, że ludzie nie wierzą w coś, czego sami nie widzą. W takich przypadkach mówię zazwyczaj, że fal radiowych również nie widać, a jednak radio słuchacie. Więc jak to jest z tym, co jest, mimo że ludzki organizm nie jest w stanie tego zobaczyć?

A krostki już po kilku dniach sprawiały wrażenie, jakby zaczęły przysychać. Stopniowo wypustki zmniejszały się, aż w końcu pozostały płaskie, czerwone blizny, które zniknęły po około 6 tygodniach od rozpoczęcia leczenia. Trzy tygodnie po skontaktowaniu z Panem Stanisławem wybrałem się na wizytę kontrolną do dermatolog. Była pod wrażeniem szybkości walki z wirusem. Zdecydowanie zadowolona stwierdziła, że znów można zacząć żyć normalnie.

Jednak najbardziej zadowolony byłem ja. Medycyna konwencjonalna po raz kolejny zawiodła, ale najwyraźniej i tym razem miało tak być. Ponieważ dzięki niej zostałem skierowany w stronę Pana Stanisława, który niewątpliwie ma moc nielicznych i wykorzystuje ją w najbardziej szczytnym celu. Jestem Pełen podziwu dla Pana, Panie Stanisławie. Korzystając z okazji, chciałbym podziękować Panu powyższym tekstem, w którym opisuję moje zmagania z wirusem, wobec którego lekarze byli bezsilni. Pan nie okazał tej bezsilności. Pan mnie nawet fizycznie nigdy nie spotkał. Z Pana wielkiej Miłości i chęci pomocy innym płynie uzdrawianie i chwila refleksji, która kieruje nas w stronę naszej własnej, duchowej natury – będącej rozwiązaniem wszystkiego, z czym zmagamy się w dzisiejszym życiu.

Pozostaję wdzięczny mając jednocześnie nadzieję, że coraz więcej osób dostrzeże niesamowity potencjał jaki drzemie w Panu i Pańskiej energii!

Dużo miłości i najszczersze, wieczne wyrazy podziękowania za uzdrowienie i wszelką pomoc, jaką od Pana otrzymałem.

**Arkadiusz**

**Załącznik nr 2**

**Szanowny Panie Stanisławie!**

Piszę do Pana z ogromną radością, by Panu podziękować, ponieważ moja wnuczka nie choruje już na mięczaka. Zastosowaliśmy nową kurację lekową, która z reguły trwa minimum 2 tygodnie, jednak widocznie z Pana pomocą efekty były już po 2 dniach. Jesteśmy przekonani, że bez Pana pomocy nie byłoby tak szybkiego efektu leczenia. Nie ma śladu po mięczaku,

jesteśmy bardzo szczęśliwi i chcemy Panu serdeczne podziękować za pomoc.

**Z poważaniem**

**Małgorzata B.**

**Załącznik nr 3**

**25.11.2010 r.**

Szanowny Panie Stanisławie!

Pragnę z całego serca podziękować za pomoc okazaną mojej najdroższej córeczce w zwalczeniu mięczaka zakaźnego. Jestem szczęśliwą mamą trzyletniej dziewczynki o imieniu Weronika. Nasze szczęśliwe życie zakłócała walka z tą okropną chorobą. Ale może od początku.

Tak rok, półtora temu, zaczęły wychodzić na skórze pojedyncze brodawki przypominające kaszaki, tylko większe i przezroczyste. Wizyty u kolejnych specjalistów i ta sama diagnoza: mięczak zakaźny. Nie przerażała nas sama choroba, ale sposoby jej leczenia. Każde łyżeczkowanie - pomimo maści znieczulającej - wywoływało u mojej córki ogromną traumę. Praktycznie - my rodzice - staliśmy się stałymi bywalcami poradni dermatologicznej. Po usunięciu zmian, nie mijało 2-3 tygodnie, i umawialiśmy się na następną wizytę. Metoda skuteczna, ale chwilowo, gdyż co jakiś czas pojawiała się nowa brodawka. W pewnym momencie zaprzestaliśmy łyżeczkowania, aby poszukać innego sposobu na pokonanie wirusa. Kolejne wizyty, masę czasu spędzonego przed monitorem w poszukiwaniu cudownego środka, efekt: stracony czas, pieniądze i najgorsze, tyle brodawek, że dermatolog nie podjął się ich usuwania, a skierował nas na konsultację chirurgiczną. Chcąc zaoszczędzić córce cierpień, zdecydowaliśmy się na zabieg pod narkozą: kilka dni w szpitalu przy łóżeczku córki to też nie miłe chwile. I znowu zalecenie, by nie zaniedbać, i z każdą zmianą przychodzić na łyżeczkowanie. Więc wróciło to czego próbowaliśmy uniknąć. Pogodziliśmy się z myślą, że to jedyny sposób, i żyliśmy nadzieją, że jak dziecko w wieku czterech lat nabędzie większą odporność, to zwalczy wirusa (tak zapewniał nas lekarz).

W sierpniu, po udanej obronie pracy magisterskiej, skorzystałyśmy z zaproszenia koleżanki ze studiów, która mieszka pod Częstochową. Spędziłyśmy u niej cudowny weekend. Pewnego wieczoru, przy kolacji, poruszyłam temat choroby mojej córki. Tata mojej koleżanki, który interesuje się radiestezją, medycyną ludową, pokazał mi artykuł w „Uzdrawiaczu” z sierpnia 2010 r.  Już wtedy wiedziałam o celu mojej podróży: kolejna szansa na pokonanie wirusa, kolejna iskierka nadziei… Może to moja wiara, a może przeznaczenie, ale postanowiłam spróbować.

Od razu po powrocie napisałam e-maila do Pana Stanisława Kwasika. Odzew był natychmiastowy i prośba o przysłanie zdjęcia. Tylko co jakiś czas dawałam sygnał nieśmiało, że nie ma kolejnej zmiany, bojąc się, że to jest tylko przejściowe. Po dłuższym czasie (już trzy miesiące) mogę głośno mówić: brak brodawczaków do usunięcia. Nie wiem jak mogę dziękować, uścisk dłoni, kwiaty, niestety, nierealne - dzielą nas kilometry, może kiedyś, kto wie.

Radość mojej córki, zaoszczędzenie jej kolejnych cierpień jest największym podziękowaniem dla Pańskiej pracy i życzliwości jakie otrzymałyśmy…



**z wyrazami szacunku**

**Weronika i Kamila W.**

**Załącznik nr 4**

Jestem mamą 2-letniej dziewczynki o imieniu Ola. Mieszkamy w małej wiosce koło Kętrzyna. Córeczka zachorowała na mięczaka zakaźnego **wczesną wiosną 2010 r.**: to świństwo przyniosła z basenu. Próbowałyśmy wszystkiego na tego wirusa i nic, guzki znikały na jakiś czas i znowu się pojawiały. Na początku udałyśmy się do pobliskiego dermatologa, który od razu przeszedł do wymrażania guzków. Przepisał nam także dwa rodzaje maści do smarowania. Po ok. 3 tygodniach po wymrażaniu z 4 guzków zrobiło się 15, a potem 20 i coraz to więcej. Maści oczywiście nic nie pomagały, więc udałyśmy się prywatnie do specjalisty dermatologa, który oczywiście zrobił to samo co poprzedni lekarz, wymrażając krostki. Ola po wymrażaniu była bardzo rozdrażniona i bardzo swędziała ją skóra. Smarowanie drogimi maściami i jodyną tylko popaliło córeczce skórę i nie przyniosło żadnych efektów. Po namyśle więc udałyśmy się do alergologa, w nastawieniu, że może on coś pomoże, ale niestety, żadnych rezultatów nie było poza cierpieniem Oli i wydaniu mnóstwa pieniędzy na nieskuteczne kuracje.

Wtedy też przez przypadek, szukając informacji w internecie na temat mięczaka, otworzyła mi się strona Pana Stanisława Kwasika. Od razu zaczęłam uważnie czytać opisy na temat uzdrawiania za pomocą energii. Od początku byłam otwarta na takie leczenia, więc napisałam meila do pana Kwasika z prośbą o pomoc. Przez kilka tygodni byliśmy w kontakcie meilowym. Wysłałam również zdjęcie Oli w celu przesyłania energii. Terapię zaczęliśmy **12 grudnia 2010 r.** Po 2 dniach krostki zaczęły wyraźnie przysychać i z dnia na dzień krostki nie tylko przysychały, ale i pomału zaczęły znikać. Niestety, towarzyszyło temu mocne swędzenie skóry, które było objawem zdrowienia. Zaczęłyśmy stosować krem przeciwko temu swędzeniu i było coraz lepiej. Najpierw guzki zaczęły znikać z rączek, a następnie z nóżek. Po 3 tygodniach Ola miała tylko 2 krostki po jednej na każdej nóżce, ale i one w szybkim czasie przyschły i zniknęły. Teraz moja córeczka jest zdrowa, z czego się ogromnie cieszę, ma piękną i gładką skórę. Warto było poddać się terapii Pana Stanisława, okazała się ona wyjątkowo skuteczna i szybka w zwalczeniu tego okropnego mięczaka. Będę Panu Panie Stanisławie wdzięczna do końca życia. Dziękuję z całego serca.



**z poważaniem**
**Ilona Czerwińska**

**Załącznik nr 5**

**13.02.2011 r.**

**OŚWIADCZENIE**

Chciałam serdecznie podziękować Panu Stanisławowi za pomoc udzieloną mojemu mężowi. Mąż od października 2010 r. zmagał się z mięczakiem zakaźnym, który umiejscowiony był na genitaliach. Wcześniej z mięczakiem zmagałam się także ja - żona, jednak po 2 miesiącach wysypka mi samoistnie zniknęła. Niestety, u męża wyglądało to znacznie gorzej. Przez 3 miesiące stosował maści przepisywane przez dermatologów, jednak bez efektu. Wysypka postępowała. Zmiany na skórze swędziały i psuły komfort życia. W grudniu skontaktowałam się mailowo z Panem Stanisławem, który zaoferował pomoc. Wysłałam zdjęcie męża i czekaliśmy na uzdrowienie. Po kilku tygodniach mięczak ustąpił, nie ma śladu wysypki. Mąż jest zdrowy i nie ma oznak nawrotu mięczaka.

Bardzo dziękujemy za udzieloną pomoc.

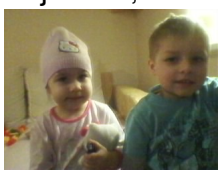
**Z wyrazami wdzięczności**
**Karolina z mężem Grzegorzem**

**Załącznik nr 6**

**DROGI PANIE STANISŁAWIE!**

Na wstępie pragnę z całego serca podziękować Panu za to co dla nas Pan zrobił!!! A zrobił Pan tak wiele, że słowa nie są w stanie wyrazić mojej wdzięczności!!! Uwolnił nas Pan od naprawdę strasznej i męczącej - przede wszystkim dla dzieci - przypadłości!!! Nasze zmaganie się z mięczakiem zaczęło się po wizycie w sali zabaw dla dzieci, mam na myśli te wszystkie baseny z piłeczkami, zjeżdżalnie itp. Niestety dotknęło to moją 2-letnią córeczkę. Na początku zaczęło się niewinnie, pojawiły się 2 krostki w okolicy zgięcia łokciowego. Szczerze mówiąc, myślałam, że

to potówki. Trwało to jakiś, czas więc nic z tym nie robiłam, aż do czasu, gdy po paru miesiącach nastąpił wysyp!!! Było ich mnóstwo, cała prawa ręka i okolice podżebrowe. Udałam się do dermatologa i diagnoza była natychmiastowa: mięczak! Dostałam preparat na to świństwo, oczywiście poinformowano mnie, co to jest i o przebiegu leczenia. Przeraziłam się, gdy usłyszałam o metodach walki z mięczakiem, o tym łyżeczkowaniu, zamrażaniu, że to może wracać, że może z czasem samo zniknąć, gdy system odpornościowy dziecka w miarę dojrzeje. Nie chciałam, aby moja córka przez to wszystko przechodziła, nie wyobrażałam sobie tego szczerze. Tego samego wieczoru usiadłam przy komputerze i postanowiłam jeszcze bardziej zagłębić swoją wiedzę. Los tak chciał, natrafiłam na stronę internetowa Pana Stanisława!!! Bez wahania postanowiłam spróbować! Warto było! Pan Stanisław od razu odpisał, napisał jak to wszystko ma przebiegać i przesłał energię! Równocześnie zaczęłam kurację preparatem od dermatologa. Już po niedługim czasie krostki zaczęły przysychać, aż w końcu znikać na dobre! Obawiałam się, czy nie wrócą, ale nie wróciły!!! Pragnę powiedzieć jedno, że lek lekiem, ale to Pan Stanisław sprawił, że mięczak tak szybko zniknął, że to dzięki Panu córeczka uniknęła tych wszystkich okrutnych zabiegów!!! Poza tym, na nieszczęście synek się zaraził od córki, u niego pojawiły się 3 krostki, ale nie stosowałam u niego leku i Pan Stanisław go uzdrowił w bardzo krótkim czasie, już po paru dniach krostki zniknęły!!! Po mięczaku nie było śladu!!! Moja wdzięczność nie ma granic!!! Cieszę się, że już nie musimy się z tym zmagać i to dzięki Panu!!! Poza tym pomógł Pan w leczeniu ospy!!! Sprawił, że leczenie trwało krótko i bez dokuczliwych objawów, a krostki szybko znikły!!!



Życzę Panu. aby coraz więcej ludzi uwierzyło w Pana wielki dar oraz w Pana i wielką bezinteresowną pomoc!!!

**Z poważaniem Marta**

**Załącznik nr 7**

**Szanowny Panie Stanisławie!**

Pragnę Panu gorąco podziękować za okazaną pomoc. Na pleckach mojej córeczki od tygodnia nie ma ani jednej krosteczki mięczaka. Zostały tylko dwie ciemniejsze plamki (jakby malutkie blizny). Jestem pod ogromnym wrażeniem, że tak szybko udało nam się zwalczyć tego okropnego wirusa. Mam głęboką nadzieję, że nie pojawią się kolejne wykwity. Jestem Panu ogromnie wdzięczna za okazaną pomoc i zaangażowanie. Dzięki Panu są tak szybkie efekty tego leczenia. Cieszę się, że moja córeczka latem będzie mogła biegać w bluzeczce na ramiączkach.

Cieszę się niezmiernie, że przez przypadek natrafiłam na Pana stronę internetową.

**Z wyrazami wdzięczności i szacunku Edyta**

**Załącznik nr 8**

**Panie Stanisławie!**

Dziękuję Panu za zlikwidowanie u mojego synka mięczaka zakaźnego i to jednym przekazem na odległość. Mięczaki były cały zeszły rok u niego wycinane, smarowane jakimiś specyfikami z apteki - bezskutecznie. Jedne znikały, pojawiały się następne, a dermatolog rozkładał bezradnie ręce. Ostatnio został jeden, który stale się powiększał. I jednym zabiegiem Pan go zlikwidował. Skóra dziecka jest czysta i nie ma po mięczaku nawet śladu. Dziękuję.

**Serdecznie pozdrawiam**

**Agnieszka**

**Załącznik nr 9**

05.10.2018 r.

Podziękowania!

Drugi raz skorzystałam z pomocy Pana Stanisława Kwasika i drugi raz była ona skuteczna. Tym razem z mięczakiem zakaźnym od 3 miesięcy zmagał się mój 5-letni synek Rafał. Rafałek miał dużo zmian na skórze na klatce piersiowej, brzuchu i ramionach. Smarowałam zmiany płynem od dermatologa, jednak zmiany nie znikały. Pani w przedszkolu kazała nam przynieść od lekarza pismo, że może on uczęszczać do przedszkola z taką wysypką: - czuliśmy się niezręcznie. Na szczęście przypomniałam sobie, że 8 lat wcześniej Pan Kwasik usunął mięczaka u mojego męża i wysłałam zdjęcie Rafałka. Po kilku tygodniach zmiany zniknęły. Dziękuję serdecznie za pomoc!

**Karolina**